

NOWA GAZETA PODLASKA

ROK 2.
№ 28.

SIEDLCE.

10 LIPCA 1932 R.

TYGODNIK SPOŁECZNY, OŚWIATOWY, GOSPODARCZY I POLITYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SIEDLCE, PIŁSUDSKIEGO 6.

Konto P. K. O. № 63.200.

ADMINISTRACJA CZYNNA 12—15 CODZ.

REDAKCJA — 13—14 CODZ., WTORKI I PIĄTKI 13—15 Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

W OBRONIE SWOJSKOŚCI.

W roku 1929 mieszkańcy powiatowego miasta Rypina żądni widowisk z większego świata podążyli tłumnie na „Rewję poznańską” w wykonaniu artystów ze stolicy Wielkopolskiej. Dzielnica, ta jak wiadomo, znajdowała się we władzy Prusaków i nigdy tej ziemi nie trawowały konie kozackie, a jednak artyści poznańscy pozwolili sobie wobec publiczności „kongresowiackiej” na odtworzenie rosyjskich tańców, jakby w Polsce za dużo już tańczono krakowiaka, kujawiaka, chodzonego i t.d. Prawdopodobnie ci bezmyślni szerzyciele obcej sztuki nie potrafiliby porządnie odtańczyć żadnego z tańców swojskich, znanych u nas zwykle z desek scenicznych. Owszem piękne są tańce rosyjskie, ale tylko w wykonaniu Rosjan, odczuwających najlepiej urok i siłę swoich melodji.

Bezkrytyczne naśladownictwo bywa często niezdolność i nazywa się zwyczajnie — małpowaniem. Każdy naród powinien sięgać po obce zdobycze z dziedziny nauki i sztuki, ale nie ma prawa zaniedbywać swoich odrębności plemiennych. Przed paru laty minister S. Czerwiński w swej znakomitej mowie wygłoszonej w Wilnie wystąpił przeciwko naśladowaniu przez pewne odłamy naszej młodzieży studenckiej — burszów niemieckich, tych młodych junkrów pruskich — w noszeniu dekli i band. Tamci paradują w deklach podobnych do jarmułek i bandach, noszą podczas uroczystości napisy, a więc naśladować ich! Swą mowę zakończył minister oświadczeniem, że to naśladowanie niemieckich burszów dowodzi o niedostatecznej dbałości rocznego wpajania patriotyzmu w szkołach naszych.

— o —

25 czerwca r. b. odbył się w Siedlcach popis Podlaskiej Szkoły Muzycznej. Całość wypadła znakomicie pod względem sztuki składania i łączenia tonów z pomocą różnorodnych instrumentów. Ale, niestety w falach znakomicie opanowanych tonów i zespolonych dźwięków muzycznych, wypełniających salę magistracką brak było... ducha polskiego. I gdyby w tej sali powstawiano mikrofon dla połączenia stolicy Podlasia z dalszym światem, napewno słuchacze tego koncertu przez odbiornik radiowy nigdyby nie sądzili, że to grają dzieci polskie i młodzież polska. Żeby chociaż jedno bobo zagrało bodajby na bis jaką piosenkę Moniuszki! Przeważając jesteśmy hojnie dla obcych i obojętni dla obcych i obojętni dla siebie.

Apuchtin kiedyś marzył o tym, żeby polskie dzieci zasypiały pod dźwięki rosyjskiej kołysanki. Ten wróg polskości dobrze wiedział, że muzyka narodowa, pieśń ludowa są nieprzebraniem i skarbcami kultury narodowej i dążył do tego, aby zczarować pieśni rosyjskiej, obcej duchowi polskiemu, zniszczyć źródło naszej sztuki, naszej kultury — w przeciętnym domu polskim, w którym jest ktoś... muzykalny, rzucają się najpierw w oczy tytuły: „Czajka”, „Przy kominku”, „Wołga — Wołga”,

„Fioletowy negr” i t. d. I polskie piosenki częściej śpiewają dzieciom obce niż swoje melodje, dumne są nawet, jeżeli dziecko odtwarza obcą piosenkę.

Oto, co napisał o Schumanie (Poliński): „Gdyby samowładny monarcha północywieździał, jakich ma wrogów w skromnych melodjach „Mazurków”, zakazałby takiej muzyki, która jest armatami, ukrytymi wśród kwiatów”. Wielcy znawcy naszej kultury Z. Gloger i O. Kolberg (Niemcy z pochodzenia) przez całe swe życie zbierali po całej Polsce, pieśni ludowe, które odbili w dziesiątkach tomów. Wątpliwą jednak rzeczą, czy znajdują się w handlu te pomniki literackie, ważniejsze od pomników spisowych twórców muzycznych.

W 1849 r. powstanie Węgierskie zostało zduszone przy pomocy korpusu rosyjskiego.

Grupa wygnańców znalazła się w Londynie. Największym ich łącznikiem w obcym mieście był skrzypek, który swą grą przypominał rodakom daleką ojczyznę. Gdy artysta grał melodje narodowe, emigranci na czele z b. dyktat. Kossuth'em nie byli w stanie opanowywać swych wzruszeń, krzyczeli, śpiewali, rzucając się w objęcia, opanowywał obecnych jakiś obłęd, tak że skrzypek ulatniał się zwykle pokryjomu. Byliśmy świadkami też swoistego obłędu, którego rozgłos dochodził do naszych uszu przed paru tygodniami z pomocą odbiornika radiowego. Koncert „słowika polskiego” trwał prawie 3 godziny. Przerw kilkanaście, podczas których drżało w aparacie od oklasków krzyków, hałasu, pisków — z zachwytu. Śpiewak chętnie przychylił się do błagań o śpiewy nadprogramowe. Ale ani jedna z piszczących słuchaczek nie błagała... o pieśń polską... może się wstydziła swej „naiwności”, chociaż nie wstydziła się zawodzić piskami w szale zachwytu. Przykłady niezmiernie charakterystyczne — Dlategoż należy dzieciom wpajać kult do sztuki swojskiej, oczywiście dzieciom muzykalnym.

G. R.

Bolesław Abczyński.

Do Nowej Polski.

Hasło walki o Nową Polskę nie jest u nas jakimś nowym wymysłem, jakąś nową fantazją tych lub innych czynników społeczno-politycznych.

Ten, kto zastanowił się gruntownie nad duchem dziejów Polski, kto wczuł się w treść czynów naszych wszystkich wielkich reformatorów i w dzieła naszych wieszczów, w te sporadycznie powtarzające się wysiłki najlepszych polskich jednostek, musiał dojść do przeświadczenia, że wszystkie ich myśli i idee, czyny i często krwawe ofiary pochodziły z jednego źródła, którym bez-

wątpienia było pragnienie udoskonalenia Rzeczypospolitej, stworzenie z Niej czegoś innego, niż jest w dobie ich działania, czegoś nowego, lecz jednocześnie wspanialszego, szlachetniejszego, wielkiego.

I nic dziwnego.

Wszak każda jednostka, czy to w postaci pojedynczego człowieka, czy też jako naród, przez cały ciąg swego życia walczy o podniesienie, o polepszenie swego bytu w każdej dziedzinie swej egzystencji.

Walka o wygodniejsze warunki życia jest prawem natury, jest dynamiką wszelkiego postępu w świecie. Jednostka nie idąca za tym popędem, pozostaje w tyle poza innymi, zawsze bywa wyeliminowaną z roli decydującego czynnika w ogólnym rozwoju wypadków, aby w następstwie uległa zupełnemu zniszczeniu, zamarcu...

Aby jednak w tej walce o jaśniejsze, że tak powiem, jutro postępować naprzód, zwyciężać, każda jednostka musi mieć dokładnie skryzalizowany cel, do jakiego ma iść w swoim rozwoju. Następnie cel ten musi być tak wielkim, wspaniałym, by samą potęgą swoich cech był w stanie podporządkować sobie wszystkie komórki organizmu danej jednostki i ku sobie skierować jej wysiłki, pragnienia, czyny...

Dla nas — narodu polskiego celem takim winno stać się hasło walki o *Nową Polskę*.

Każdy z nas przecież czuje, że ta nasza dzisiejsza Polska, aczkolwiek zdobyta kosztem wielkich ofiar najlepszych synów narodu, aczkolwiek tak gorąco przez nas ukochana, nie jest taką, o jakiej marzyło się naszym wieszczom, o jakiej gwarzyli szarzy legjoniści i żołnierze polscy przy ogniskach, lub w znojnym boju przy huraganie pocisków różnego rodzaju broni i kalibrów, o jakiej śnili ci wieczni strażnicy peowickiej wiary, czy to spiskując przeciwko wrogowi, czy też na twarde i brudne przyczach obozów dla internowanych, czy też wreszcie nadstawiając swą pierś na kule zaborcy. Czyż ich Polska — to Polska bez całości Śląska, Gdańska, Prus, Bałtyku od Szczecina do Tylży, bez morza Czarnego, bez kolonij poza oceanami?

Czyż ich Polska — to wewnętrzny marazm, rozbięcie narodu na wrogie obozy, na wzajemnie się zwalczające organizacje o charakterze społeczno-kulturalno-oświatowo-gospodarczym?

Czy ich Polska — to sobkostwo, karierowiczostwo, gotowość do zaprzepaszczenia Jej za zaspokojenie osobistych ambicji, korzyści różnych liderów partij politycznych?

Nie!

Dzisiejsza Polska może wystarczyć tym, którzy w czasie niewoli propagowali trójjugodę z zaborcami dla zwykłych możliwości nabijania sobie kieszeni, którzy serwilizmem kalali duszę narodu polskiego, którzy nigdy nie wierzyli w Polskę Niepodległą i do zdobycia Jej nie zrobili ani jednego kroku, a odwrotnie, w gabinetach dostojników carskich wyszydzały polskich bojowców Wolności i dawali im wrogom wskazówki, jak zniszczyć to plemię ciągłych polskich buntowników...

Tak jest!

Ona wystarcza dla tych, którym spadła z nieba...

Ale dla Polaków, co to o każdą piędź ziemi polskiej walczyli do ostatniej kropli krwi, a i teraz, mimo sterania życiem, gotowi są zawsze i w każdej chwili poświęcić wszystko, co posiadają wraz z życiem — dla Polaków z obozu *Niepodległościowego* dzisiejsza Polska nie wystarcza.

Ten obóz uważa dzisiejszą Polskę za bazę operacyjną przygotowaną do walki o Polskę taką, jaką być powinna — o *Nową Polskę*.

Skryzalizowanie pojęcia o formie tego, co nazywam *Nową Polską* jest dość trudne ze względu na abstrakcyjność, a nawet problematyczność tej formy w różnych momentach naszej przeszłości i tembardziej przyszłości.

Mogę zdecydować się tylko na określenie tego pojęcia bardzo ogólnikowo, a jednocześnie zrozumiale.

Otóż *nowa Polska* — to tak wielkie i potężne państwo, posiadające tak wysoką kulturę i cywilizację, że odgrywa pierwszorzędą rolę w rodzinie narodów.

Wszyscy ją szanują, zabiegają o Jej przyjaźń. Zdanie Jej o jakiegokolwiek sprawie jest przez wszystkie państwa cenione i honorowane.

Jest Ona potężną opiekunką małych państw w świecie, i ta Jej opieka daje pełne gwarancje bezpieczeństwa tych państw. Odwieczna Jej idea zbratania narodów za Jej przyczyną zostanie wprowadzona w czyn.

Stanie się Ona naprawdę tym romantycznym Chrystusem całego świata, który poto był umęczony, umarł, zmartwychwstał, by zbawić ludzkość...

Niejednym pewno z t. z. filozofów po przeczytaniu ostatniego ustępu mego artykułu uśmiecha się ironicznie i znowu nazwie mnie szaleńcem...

Nie, łaskawy panie, to nie szaleństwo dyktuje mi to, komu napisać.

Przemawia przeze mnie głęboka wiara w żywotność naszego narodu, który, odpowiednio pokierowany, obudzony ze snu, potrafi z siebie wydobyć tyle silnej woli, że osiągnie wszystko, co zamierzy.

Chodzi o to, by cały naród polski wzbudził w sobie wielkie chcenie, wielkie umiłowanie idei, propagowanej tutaj przeze mnie.

Cel wtedy napewno będzie osiągnięty!

Przecież dzisiejszy nasz Obóz Niepodległościowy w zaraniu swoich dziejów miał trudniejsze sprawy do pokonania. Z jednej strony stanął przeciwko niemu właśnie naród polski, obalamujący przez ugodowców, zaś z drugiej strony miał przeciwko sobie trzy potężne, zdawało się, niezwalczone państwa.

A jednak wiara, jaką miał Józef Piłsudski, w ducha polskiego, wiara w świętość sprawy, zapalony obudzony w młodych sercach chłopców Komendant, pokonały wszystko. I mimo, jak się wówczas zdawało, szaleństwa pomysłów Piłsudskiego, świat cały stanął przed faktem powstania Polski.

Nikt wtedy nie przyszedł z pomocą. Nikt nas nie poparł. Cośmy zdobyli — jest rezultatem tych przekonań, tych idei, o które mi właśnie chodzi.

Naród Polski ma więc swój *Cel*.

Do *Niego* muszą się skierować wszystkie drogi polskiego życia.

Jakimi drogami mamy pójść do tego *Celu*?

1. Rozbudzenie impulsu narodu.

W działalności społecznej spotykam dziwny i niezrozumiały objaw wśród ludności. Przyjeżdżam do wsi z odczytem o sprawach dotyczących ściśle rolnictwa. Rozchodzi mi się o zainteresowanie rolników jakąś dziedziną gospodarki wiejskiej, która dawałaby wsi większe zyski, niż mają dotychczas.

Warunki przeprowadzenia tej zmiany znajduję pomyślne. Wszystko przemawia za moją kalkulacją. Gospodarze po długiej dyskusji są ostatecznie przekonani.

Nic już, zdaje się, nie stoi mi na przeszkodzie. I, o dziwo, gdy przystępuję do konkretnego

wykonania omówionej sprawy, gospodarze zwiastują głowy, są niezdecydowani. Ba, a któż to będzie robił? Kto pierwszy zacznie? Czy to warto? Czy my jesteśmy do tego zdolni? Wogóle spotyka mnie jakieś zaspanie wsi, rozleniwienie, nieufność w stosunku do samego siebie, brak wiary we własne siły. To samo zjawisko, aż mi wstyd o tem mówić, spotykam i wśród inteligencji.

Na moją propozycję rozpoczęcia pracy oświatowej wśród ludu, prawie zawsze spotykam się tutaj z nieufnością w stosunku do ludu, jakieś powątpiewanie w swoje zdolności organizacyjne i t.p.

Proszę pana, czy pan myśli, że chłopci przyjdą na nasze pogadanki?

Czy pan myśli, że my potrafimy ich zainteresować?

Ależ oni wolą leżeć gdzieś na trawie i pleść głupstwa, niż słuchać naprzykład pogadanki przez radio, lub wygłaszanej przez instruktora rolnego, lub doktora weterynarji.

Trafilem i pomiędzy sfery inteligenckie w naszej stolicy w Warszawie.

W rozmowie z pewnym czołowym przedstawicielem nauczycielstwa, człowiekiem o ogromnym zacięciu społecznym i działaczem na większą skalę, dowiedziałem się, że tam w murach ruchliwej i żywej Warszawy tkwią te same objawy psychiczne wśród inteligencji pracującej, jakie mają miejsce na wsi i w najędźniejszych miasteczkach polskich.

Jest to więc objaw ogólny i obejmuje wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Niezależnie od przyczyn pochodzenia tego objawu jest on złem ogromnej miary.

Pierwszym więc obowiązkiem naszym jest zdarcie z naszego narodu tej skorupy, o jakiej mówię, obudzić w narodzie żywotność, wiarę we własne poczynania.

Trzeba wyeliminować z duszy Polaków to „jakoś tam będzie” i na to miejsce wprowadzić przekonanie, że wszystko tak działać się musi, jak będzie chciał naród, jaką będzie jego wola.

2. Naczelnym prawem—dobro państwa.

Stosunek naszego społeczeństwa do państwa jest nienależyty. Przeciętny obywatel polski traktuje państwo jako coś odrębnego od narodu, jako coś, co gnębi, co karze, odbiera z pieniędzy, jako coś niecelowego i niepotrzebnego, a nawet wrogiego. To pojęcie państwa pochodzi z tych czasów, kiedy na ziemiach polskich istniały państwa obce, rzeczywiście wrogie. W dobie dzisiejszej podobne przekonania o istocie państwa szersze są przez wszelkiego rodzaju partje.

Pod tym względem jednakową robotę prowadzą jak Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe, P. P. S. C. K. W., tak i komuniści wszelkich polskich narodowości.

Nic więc dziwnego, że w takim chaosie mamy takie błędne koło co do stosunku społeczeństwa do państwa. Nie potrzebuję tutaj nikogo przekonywać, że ten stosunek prowadzi Polskę do zguby, a narodowi polskiemu kuje nowe kajdany...

Musimy więc ten stan rzeczy gruntownie zmienić. Naród musi zrozumieć, że państwo nie jest oderwaną jakąś ideą, formą urządzeń administracyjnych, nie mających nic wspólnego z interesami tego narodu, lecz, że państwo jest mózgiem organizmu narodowego i że podobnie, jak w organizmie człowieka wszystkie czynności poszczególnych jego członków są wynikiem, są produkcją

mózgu i wszystkie one, o ile są zdrowe, harmonijnie podporządkowują się mózgowi, tak samo państwo—ten mózg narodu kieruje czynnościami poszczególnych członków narodu, regulując i ochraniając od niechybnej zguby ich egzystencje, i wszystkie one dla własnego dobrze zrozumiałego interesu muszą mu się podporządkować.

Ten całkiem naturalny stosunek trwać winien nie „na święto” lecz w codziennym spełnianiu obowiązków ludzkich, na każdym kroku życia człowieka — obywatela.

W czasie zbrojnych konfliktów z sąsiadami oddajemy w obronę państwa mienie i życie poświęcamy dla niego naszych najbliższych i najdroższych, dla czegożby więc inny stosunek nasz miał być w czasie spokoju, w codziennym życiu?

Niezgodną z naszą ideą w tym względzie pracę partyj politycznych z pobudek czysto polskich, obywatelskich zwalczać musimy wszelkimi środkami, aż do napiętnowania, jak za zdradę ojczyzny, włącznie..

3. praca w gromadzie dla gromady.

Indywidualizm gospodarczy, aczkolwiek przyczynił się w swoim czasie do podniesienia energii czynów poszczególnych jednostek w świecie i przez niemal wszystkich uważany był za jedną zasadę postępowania w ustroju kapitalistycznym, dzisiaj, kiedy życie coraz więcej spleta zagadnienia bytu ludzkiego, kiedy stwarza się nowe kształtowanie stosunków ludzkiej rzeczywistości, jest on przestarzałą formą ustrojową, nieprzystosowaną do potrzeb chwili.

Potężne jednostki, wyrosłe w indywidualizmie, jednostki, które doszły do wielkich fortun i, dzięki temu, trzęsły sprawami całego świata, naginając ich układ dla swojej korzyści, dzisiaj bankrutują i to kompletnie.

Z chaosu, powstałego przez błąd ustrojowy, przez stosowanie starych form gospodarczych w zmienionych do gruntu warunkach, wylaniają się nowe idee.

Trudno jest już dzisiaj dać im nazwę, trudno je naprawdę zkrystalizować, boć wiemy z doświadczenia, że życie biegnie naprzód z niesłychaną szybkością i nadążyć za niem jest niemożliwością, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej.

To, co dzisiaj jest najlepsze—jutro jest błędem. W każdym jednak razie mogę z całą stanowczością stwierdzić, że miejsce jednostki indywidualnej zajmuje gromada.

Ten objaw jest widocznie ewolucyjnym etapem w rodzaju ludzkości, który nabiera takiego znaczenia, jakie miała przedtem jednostka.

A jeżeli jest tak, to żadna siła nie jest w stanie tego biegu zatrzymać, a tem bardziej odwrócić. Obowiązkiem więc naszym dzisiaj jest tą ideę szerzyć i wpajać ją w duszę społeczeństwa. Obowiązkiem więc naszym jest wychowywać naród tak, by hasło: „praca w gromadzie dla gromady” stało się ewangeliją przyszłości.

4. Poczucie sprawiedliwości.

Na sztandarach wszystkich rewolucyj w świecie ba, nawet w sztandarach wszystkich partyj politycznych hasło to wypisane było i jest wielkimi i różnokolorowymi literami. Konstytucje wszystkich państw oparte są właśnie na tych zasadach. A jednak sprawiedliwości w życiu naprawdę nie ma nigdzie. Ani państwa, powstałe przez rewolucje, państwa gdzie morze krwi często niewinnej przelano pod hasłem sprawiedliwości, — tej spr-

wiedliwości nie wprowadziły w życie, ani wewnętrzne stosunki nawet w pośród członków jednej partii politycznej nie są na niej oparte. Wszyscy to dobrze wiedzą i odczuwają na każdym kroku. Wszędzie są z tego powodu narzekania. I słusznie. Bo rzucmy tylko okiem na układ stosunków pomiędzy ludźmi. Zobaczymy naród podzielony na wiele klas, różniących się pomiędzy sobą pochodzeniem, wychowaniem, wykształceniem, rodzajem pracy i t. d. I spróbujmy przekonać pana profesora, inżyniera, lekarza, adwokata, pana na zamku, szlachcica na kilkudziesięciu morgach, że jest on równy chłopu, robociarzowi z fabryki, fernalowi, czyścicielowi...

Ależ oni nas nazwą bez zajknięcia bolszewikami...

A czy takie zróżniczkowanie społeczeństwa jest sprawiedliwe?

A co jest winien chłop, że się urodził chłopem?

A co jest winien robociarz, fernal, czyściciel, że nie jest panem na zamku, ani adwokatem?

Zresztą każdy człowiek spełnia rolę, jaką mu dola przeznaczyła i za spełnianie jej nie może być inaczej traktowany od innych. Praca wszystkich kategorii i dziedzin wzajemnie się uzupełnia. Naród jest wielką gromadą pracowników różnych stopni i kategorii. Wartość ich pracy jest jednakową zawsze i wszędzie, jeżeli jest uczciwie wykonywana.

Że dzisiaj niema na tym odcinku życia sprawiedliwości, to tylko dlatego, że niema w naszej psychice jej poczucia. Musimy zatem z całą bezwzględnością przystąpić do walki z tem złem, jakie zakorzeniło się w duszy człowieka egoisty, wyrzucić je z tamtąd i na jego miejsce wprowadzić rzeczywiste, prawdziwe poczucie sprawiedliwości. Musimy przez odrodzenie duszy narodu doprowadzić do opromienionych poczuciem równości i braterstwa stosunków pomiędzy ludźmi naszego państwa.

5. Sanacja moralna.

Hasło to rzucił Marszałek Piłsudski w czasie wypadków majowych. Jak zwykle idea ta nie została przez nasz naród podjęta, a nawet należycie zrozumiana. Sfery przeciwne wogóle czynom i idei Komendanta pozwoliły sobie nawet na ironję w tym względzie. Dotychczas różni pismacy partji politycznych rzucają steki drwin, złośliwych anegdot i docinków pod adresem tego hasła.

I nic dziwnego. Wszak ci ludzie w ciągu 6 lat rządili w Polsce, handlując majątkiem państwowym zawsze z korzyścią dla własnej kieszeni, sprzedając na wszystkie strony rentowne koncesje, pobierając za to sute napiwki, rozrzucając na śladactwa pieniądze skarbowe, żerując bezlitośnie na żywym ciele narodu polskiego...

Nie mogą więc zrozumieć, czem właściwie jest sanacja moralna.

Mierzą tą ideę własną zbrukaną miarą.

Gdy jednakże zanalizujemy dokładnie moralność przeciętną naszego społeczeństwa i zdamy sobie sprawę z klęsk, jakie Polska ponosi w skutek błędnie, a co gorsze, złośliwie pojętej moralności i niskiego jej stopnia, dojdziemy do przekonania, że sanacja moralna jest w naszych warunkach sprawą palącą. Weźmy szerokie masy czy to wiejskie, czy też miejskie. Weźmy wszystkie nasze sfery i wszystkie stopnie naszej inteligencji. Ile tam znajdziemy rażących braków w etyce zwłaszcza społecznej!

Wszędzie i na każdym kroku zetknijemy się z sobokostwem, posunięciem do takich granic, że najszlachetniejsze cele, wskazywane przez inicjatorów ruchu społecznego, nie zdołają przemówić do duszy, zakatrupionej przez egoizm, materializm i pychę. Co nie przynosi bezpośrednio osobistych korzyści materialnych, co wymaga pewnych ofiar na rzecz idei, dla naszego społeczeństwa jest bezwartościowe. Jeżeli nawet wstępujemy do jakiejś organizacji, to tylko z myślą uzyskania poparcia od kogoś, kto ma stosunki, kto może wyrobić nam słusznie, czy też niesłusznie awans, posadę i t. p.

Przecież znam wypadki, że dygnitarz pewnej organizacji wojskowej oficjalnie zrzekł się członkostwa tej organizacji z chwilą, kiedy Witos został premierem i przyobiegał mu posadę starosty. Znam wypadki, kiedy zacięci endecy, witosowcy i inni partyjnicy w jednym dniu publicznie domagali się sądu na Marszałka za „bunt majowy”, a na drugi dzień wysyłali do Warszawy depeste hołdownicze z powodu przeprowadzenia endecków i witosowców. Znam masy ludzi, którzy w razie gdyby nawet chwilowo stracili posady, staliby się wywrotowcami pierwszej wody.

Takie pojęcie moralności i wogóle taka moralność jest nic nie warta.

Trzeba pod tym względem w duszy naszego narodu dokonać poprostu rewolucji.

Stanisław Kluczek.

5)

Alina z wilczego uroczyska.

(ciąg dalszy)

Rozpoczął się szalony pościg. Tam sześciu brodatych półdzikich zionących wściekłością i nienawiścią drabów, — tu czterech wających się na wszystko młodzików.

Tamci zbrojni w granaty ręczne, w karabin maszynowy, sypiący ulewą kul — my zaś mamy tylko konie pod sobą, tylko szable w dłoni i wiarę przeogromną w słuszność naszej sprawy. Tak kazał wódz... my zaś mamy zwyciężyć lub umrzeć.

Konie wzięły pęd największy i idą stuliwszy uszy; wiatr świszczce i bije w twarze, taczanka podskakuje brzęcząc zelastwem, ciągnące ją dzikie tabuńcyki stepowe chłostane batem biegają z rozwianą grzywą, jak czterech niedościgłych szatanów.

Przed nami tuman pyłu wzniesony kołami taczanki, za nami takiż. Ponad nim widnieje do

połowy jakoby wychylona z wody taczanka, na niej strzelający gorączkowo czerwoni. Któryś z nich poczyna rzucać granatami, te jednak wybuchają nic nam nie szkodząc.

— Stój, stój! krzyczy któryś z ułanów.

— Poddajcie się! woła Olszański.

W odpowiedzi szceka tylko karabin maszynowy, pędzą dalej nie zważając na nasze wezwania.

Koń stęka i chrapie, z wysiłku robi szalone rzuty, rozumiem jednak, że goni ostatkiem sił, że ma już dosyć tej pogoni, zmęczony ponadto nocnym marszem.

Czasem zawyje ponad głową z djabełskim chichotem rekoszet lub też piasek roztrącony bryzgnie w oczy.

— Jezus, Marja! rozległ się jęk na prawo — to Zakrzewski trafiony kulą w serce runął z konia.

— Stój, stój!

Karabin umilkł nagle zaciąwszy się haniebnie, widzę jak go szarpną, tłuką starając się przywrócić do porządku; klną bryzając wraz ze śliną wście-

Trzeba oczyścić ją z materializmu, fałszu, udawania, sprzedajności.

Trzeba zaprowadzić czystość pracy, czystość idei i szlachetność w najwyższym stopniu. Honor winien być czynnikiem dominującym we wszystkich sprawach, dokonywanych w Rzeczypospolitej.

Oto czem jest sanacja moralna, którą miał na myśli Komendant.

D. c. n.

Pogadanka o higienie i rolnictwie.

Francuzi zjadają rocznie około 5 tysięcy wagonów bananów, kosztujących we Francji znacznie taniej niż u nas. Prawdopodobnie owoce te zjadają tylko dzieci, na każde więc dziecko wypadnie około 100 bananów rocznie. Banany dojrzewają w krajach gorących z tej też racji owoce te uchodzą za bardzo zdrowe pożywienie dla dzieci, bo zawierają w swym mięszku cenne składniki, wytworzone w życiodajnych promieniach zwrotnikowego słońca. Pozatym Francuzi mają nieprzebrane ilości winnych gron, obfitości krajowych owoców i jarzyn, za którymi przepadają. Zapewnie dzięki temu rodzajowi pożywienia, obfitującego w świeże owoce i jarzyny, Francuzi odznaczają się żywą energią, pracowitością, silną i wytrwałą wolą — z czego zdali wymowny egzamin podczas wojny światowej.

Jeszcze nie tak dawno wpajano w ludzi przekonanie, że mięso, nabiał, jaja są najpożywniejszymi i najstrawniejszymi pokarmami, artykuły zaś roślinne uważano za mniej pożywne i trudniej strawne, surowe n. p. pomidory uważano za niebezpiecznie szkodliwe dla zdrowia i krzyk przerażenia podnosiły matki (i lekarze), jeżeli ujrzały dzieci jedzące surowe owoce zaraz po mleku. Dzisiaj nawet codzienne pisma, polecają spożywanie w możliwie dużej ilości owoców i jarzyn w najrozmaitszych połączeniach. Doszło do tego, że niemożliwemu lekarze zalecają podawanie soku z surowych owoców i jarzyn. Okazuje się więc, że owoce i jarzyny są to pierwszorzędnym artykułom pożywcze, bo zawierają niesłychanie ważne dla zdrowia, zwłaszcza w surowym stanie, składniki wytworzone bezpośrednio przez energję promieni słonecznych z pomocą liści — w najczystszej postaci.

Znany jest powszechnie wprost żywiołowy

apetyt u wszystkich zdrowych i normalnych dzieci na owoce. Tego instyktownego pożądanego pięknych i smacznych zbiorników tajemniczej energii słonecznej w postaci owoców nie zawsze dzieci mogą opanować i dopuszczają się bardzo często wykroczenia przeciwko prawu własności. Stąd bywają przykre następstwa. A wiedzieć należy, że ołbrzymia większość dzieci polskich ma sposobność do rozkoszowania się owocami tylko w ciągu paru miesięcy letnich i to tylko dorywczo, w bardzo ograniczonej ilości. Jeżeli rzadką jest rzeczą (aż wstyd pisać!) osiedle przeciętnej wsi polskiej, w którym dhanoby o jakotaki sad, to coż dopiero myśleć o dzieciach bezrolnych i miejskich? A przecież owoce są też potrzebne i dla zdrowia ludzi starszych. Ludzie posiadający grunt zawsze narzekali na ciężkie czasy i drzewa owocowe mieli za głupstwo.

To samo z jarzynami. Jest co prawda teraz sporo ogrodników, ale ludność obywa się nawet w lecie bez jarzyn, uważając je za pokarm nie treściwy. W dużej wsi, oddalonej od Warszawy o 2 mile (Nieporęt), a liczącej 138 zagrod i przeszło tysiąc mieszkańców, gospodarze nie uprawiają poza kapustą, kartoflami i burakami — ogórków, pomidorów, fasoli, sałaty i nawet marchwi. Wszędzie i zawsze o każdej porze dnia i roku — kartofle, które są, niestety, nieodłącznym i głównym artykułem pokarmowym naszego ludu. W Stanach Zjednoczonych, niektórzy fabrykanci w dobrze zrozumianym własnym interesie zmuszają robotników do stołowania się w jadłodajniach, w których podają surowe owoce i jarzyny.

U nas zmuszać niema potrzeby. Owoce zjawiają się dopiero od lipca i mało są dostępne dla kieszeni przeciętnego obywatela nawet w sezonie. I dziwna jakaś panowała i panuje niechęć do sadów. Zawsze tylko były i są narzekania na ciężkie czasy. I w takim Międzyrzeczu, wśród miasta oglądać można spore sady, a właściwie wstrętne nieużytki ze sterczącymi chorowitemi, staremi, zdziczałymi drzewami owocowymi bez jakichkolwiek śladów rozumnej uprawy. To bezmyślne niedbalstwo w stosunku do sadów rzuca się w oczy i mogą również to spotrzeć przyjeżdżający do najwyższego w Polsce ośrodka przemysłu szluczkowego cudzoziemcy, którzy prawdopodobnie korzystają z sposobności opowiadania po świetle o barbarzyństwie międzyrzeckich sadowników. A czy jest lepiej w Siedlcach? Czy wielu kto znał w swym życiu całym rolników, nie ską-

— Stój, psiakrew! ryczałem.

— Hospodi Boże! — Hospodi pomyłuj! seplenił woźnica, biegu jednak nie zwolnił.

Czuję, że po koniu lecą dziwne drgawki, że się płacze i chwije i goni ostatkiem sił. Jeszcze chwila, jeszcze jeden skok. Prędeż, prędeż! chce się wołać dzielnemu koniowi, gdyż zdaje się, że leci zbyt wolno, że nigdy wrogów nie dosięgniemy i pragnie się by nogi konia były tak szybkie, jak myśl człowieka. Nie czuję w tej chwili nic i nie widzę nic prócz onych mord, papach i zadów końskich; jeszcze jeden skok, jeden rzut, jedna sekunda, a potem niech się co chce dzieje. Staję w strzemionach, zabijam okiem, spalić pragnę i nagle widząc, że już dosięgnę, nachylam się i tnę potężnie w łeb bocznego konia. W tej chwili wytwarza się okropny zamęt. Koń się wali, jakby piorunem rażony, taczanka na niego wpada pozostałe konie szarpiają się i płaczą, ciągnąc rozmachem przez małą przestrzeń wylazło za sobą, wreszcie taczanka się wywraca my zaś poczynamy się przeklętych drapichróstów.

kości przekleństwa, jakie jeno może wymyśleć zteroka dusza śmierdzącego dziegiem muzyka.

— Stój! chmie życie ci darujem.

— Bodaj was cholera!

— Ręce do góry!

Konie prawie już dopadają... jeszcze chwila poczną się równać z tyłem taczanki. Czerwoni prząca z rewolwerów, z naszej strony nie padł ani jeden strzał dotychczas. Zaręba rażony wrażliwą runął, by więcej nie powstać.

Zostaje nas tylko dwóch, lecz śmierć towarzyszy wprawiła nas we wściekłość. Widzę iż ten, kto był dowódcą czerwonej bandy zrywa się, bierze karabin dwudziestopięciu strzałowy i piera na ramieniu krasnoarmiejca i ma już pluć nam wprost w twarz kulami. W tej ważnej, długiej jak cała wieczność sekundzie pada strzał Olszańskiego.

Drab drgnął, wypuścił trzymany karabin, wybaluszył ślepią jak baran, gdy mu w nich wylądował nóż rzeźnika, zatrzymał rękoma, potem wybelkotawszy jakąś kłutwą runął na łeb w piasek.

piących pracy i nakładu dla sadów i łąk? — Drzewo owocowe jest na to aby „rodziło”, łąka jest na to, aby ją kosić 2 razy do roku. — Tak mówi przeciętny rolnik i nic nie da ani temu drzewu, ani tej łące. Wszak grusze polne, wskutek warunków gospodarczych zanikające zupełnie, lepiej się miały, chociaż „niewolnicy u bydła” w wieku szkolnym i przedszkolnym nie mieli dla tych miłych drzew żadnej litości. Zawsze jednak grusiom polnym coś dostawało się z niezbędnego pożywienia, a samotność zabezpieczała od chorób i szkodników.

Trzeba się w końcu zgodzić z tym, że owoce są w Polsce zbyt drogie i jest ich za mało. Sprowadzamy też je z różnych krajów, nawet z Kanady i Australji. W r. 1928 sprowadziliśmy owoców, dojrzwających u nas, za 45 milionów złotych — według wykazów z wystawy Poznańskiej. Jeszcze przed wojną światową w naszych gazetach rolniczych opisywano z pomocą rysunków gospodarowanie rolników kanadyjskich, którzy sadzili drzewa owoce w polu tak, aby można było swobodnie

uprawiać zboże. I z tych właśnie drzew sprowadzamy jabłka i gruszki. Klimat w Kanadzie nie jest gorszy od naszego. Jest się chyba czego wstydić naszym rolnikom...

Przy sposobności warto przytoczyć znamienny przykład dla rolników, którzy mają znacznie mniejsze zbiory kartofli z hektara w kraju wyjątkowo dogodnym dla uprawy tej mało wybrednej rośliny — od rolników Norwegji, położonej na dalekiej od nas północy. Coprawda norweskim rolnikom pomaga ciepło od prądu morskiego, płynącego aż od środkowej Ameryki. Ale zawsze — warunki mają gorsze. Tylko to są ludzie światli i postępowi. A teraz przykład. Oto w odległości 12 kroków od ogrodzenia Szkoły Rolniczej imienia Kazimierza Wielkiego na przestrzeni morgowej dobrej ziemi, należącej do jakiegoś podmiejskiego gospodarza rosną jednocześnie: pszenica, żyto, rumianek, oset(!) i piodka bławatki.

Szkoda dobrej ziemi!

G. R.

Z MIASTA I POWIATU SIEDLECKIEGO.

Strajk rolników.

W piątek dn. 1 lipca targ w Siedlcach był dość ubogi pod względem ilości przybyłych furmanek. Więcej znacznie było furmanek we wtorek dn. 5 lipca. Najbardziej — rozumie się — interesują nas ceny uzyskiwane przez rolników. W sprzedaży pokątnej, w podwórkach i na przedmieściach, bywa rozmaicie; najczęściej jednak sprzedawano poniżej cen targowych. Podaż produktów dość duża; gdyż — za wyjątkiem soboty i niedzieli — we wszystkie pozostałe dni — przyjeżdżają furmanki ze wsi i przychodzą gospodynie z nabiałem i innymi produktami. Na rynkach w dni targowe ceny były nieco wyższe, niż przed strejkami.

* * *

W związku z uchwałą Rady Okr. T-wa Org. i Kółek Roln. z dn. 24-IV b. r., odbyła się konferencja przedstawicieli rolników z Magistratem m. Siedlec w sprawie zniesienia opłat. Wyniki konferencji o tyle dla rolników pomyślne, że p. Prezydent miasta, poseł Łaguna zgodził się wnieść sprawę na Radę miejską, jednakże aż po ukończeniu strejku. P. Prezydent wyraził przytem

pogląd, że sprawy zniesienia opłat nie można wiązać ze strejkami o charakterze politycznym.

Ustalono, że za kilka dni (po skończeniu strejku) odbędzie się następna konferencja, na której zostaną ustalone zniesione stawki opłat, wysuwane jako postulaty przedstawicieli O.T.O. i K.R. i po zbadaniu ich przez Magistrat — zostaną wniesione na Radę miejską.

O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkamy czytelników poinformować.

D. N.

Ze Stowarzyszenia b. więźniów Politycznych Oddział w Siedlcach.

Na Ogólnem Zebraniu Stow. b. więźniów politycznych Oddział w Siedlcach, odbytem w dn. 26 czerwca 1932 r. w brany został nowy Zarząd w składzie następującym:

Juljan Jastrzębski	przewodniczący
Bolesław Grzegorzczak	sekretarz
Kazimierz Jeziorowski	skarbnik
Leopold Marczewski	gospodarz
Mieczysław Sikorski	czł. zarządu

Siedziba Stowarzyszenia przy ul. Kilińskiego 14, parter w lokalu C. Z. K.

— Pany pomyłujcie! — leci żalostne skomlenie psów, których hycel na strych uchwyci. — Radi Boho pomyłujcie, za szczo my bijomsia?

Odpowiada im świst szabel, gdyż wspomniawszy padłych kolegów w sercach naszych nie ma litości. Ocalał jeno jeden, który zawieruszył się pod taczanką i wylazł z pod niej wtedy, gdy już pierwszy impet minął, resztę formalnie roznieśliśmy na szablach.

— Uff odsapnąłem łapiąc powietrze.

— Szczęście i miłosierdzie Boże było z nami, rzekł rwącym się ze zmęczenia głosem Olszański. Robota szczerza, wykonanie nie partackie. Gołemi rękoma wzięliśmy taczankę i karabin maszynowy. Wiesz, miałem tylko jedną kulę w rewolwerze. Gdyby tak... no... — Trzeba przyznać, iż śmierci patrzyliśmy w oczy. Wyszliśmy zwycięsko panie poruczniku!

— Zakrzewski i Zaręba padli — przypomniał smutno Olszański.

— Może ranni... rzuciłem powątpiewająco, gdyby nawet to cóż?! Raz się człek rodzi, raz tylko umiera. Oni jeżeli umarli to jak bohaterowie.

— Narzęliśmy baranów!

— Prawdziwe to barany, odrzekłem — uciekać tylko umiejące.

— Nuże towarzyszu — krzyknąłem na nie wolnika pozostawionego przy życiu. Odetnij konia i podnieś taczankę. Prędko, psi synu, bo ci szablę pomogę, dodałem groźnie.

Nie trzeba było zachęty, tak się biedak zwijał groziłem — jednak w duszy żal mi go było, gdyż był młody, miał miłą twarz i ogromnie przerażony, oczy, co bynajmniej nie było dziwnem, gdyż nalykał się strachu niemało.

Poszedłem za wzrokiem jeńca i spojrzalem na siebie: wtedy to ujrzałem dopiero, żem strasznie krwią umazany. Na rękę, twarzy, mundurze krew, nawet z szabli ściekała wielkimi kroplami i ginęła pochlaniana chciwie przez grunt piaszczysty. Zrobiło mi się ckliwo, poczułem ostre wyziew prochu, mdłą woń krwi, unoszącą się w powietrzu.

Tymczasem potyczka prawie, że była skończona, gdyż to co opowiedziałem tyczyło prawdy, mnie lub też to co było bezpośrednio ze mną związane.

c. d. n.

Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego w Siedlcach.

Staraniem Zarządu Głównego w Warszawie, został polany do życia w Siedlcach, Oddział R. J. O. i K. im. Stef. Żeromskiego.

Rob. Instut ma na celu krzewienie wśród robotników i pracowników umysłowych wiedzy, nauki ogólnej i specjalnej, oraz wychowanie młodzieży w duchu niepodległościowym

Zarząd Rob. Inst. w Siedlcach, apeluje gorąco do wszystkich obywateli, ażeby zainkresowali się pracą Instytutu w Siedlcach i wzięli w niej udział.

Sekretariat mieści się w „Domu Ludowym” (wejscie od 22 pp.) i jest czynny codziennie od 6-8 wiecz.

Zarząd.

Sobótki.

By przywrócić starodawny, a bardzo ładny zwyczaj obchodzenia sobótek powsiach, Sąsiedzki Zw. Młodzieży Wiejskiej „Siew” w skład którego wchodzi koła ze Stoku Lackiego, Pruszyńska i Pięnków-Pruszyńskich — postanowił urządzić w niedzielę dnia 27 czerwca r. b. majówkę, którą zakończono sobótkami. Na miejsce wybrano las krzyżoski nad Liwcem.

Od samego południa zaczęły się zjeżdżać bryczki i wozy umajone zielenią i wypełnione młodzieżą, do wyznaczonego miejsca, w rozśpiewanym i tchnącym zapachami wiosny, lesie.

Najpierw stawili się w komplecie Stok-Lacki, następnie nadszły Pruszyńska i Pięńki Pruszyńskie. Zakraśniała uroczą polana od kolorowych sukienek koleżanek, i od razu zrobiło się ludno i gwarno. Aby dać znać o miejscu gdzie się odbywa majówka, muzyka urzędną obertasa, a obecni puszczili się w tany.

Skutek był nadzwyczajny, polanka na odgłos muzyki została otoczona młodzieżą i starszymi, którzy przybyli zobaczyć co się tu dzieje. Anasza wiara Związkowa pokazywała co potrafi. Tańczono b. ładnie różne tańce, które prowadzili koledzy ze Stoku-Lackiego. Przy zabawie w „różę” podziwiano ładne i nadzwyczaj pomysłowe piosenki śpiewane wybranym do kółki, a kiedy z trzech wyżej wspomnianych kół, koleżanki i koledzy stanęli na środku polanki i wspólnie zaśpiewali na 4 y głosy — wędrujemy borem lasem i inne, to bisom i oklaskom nie było końca.

W miłym i wesołym nastroju bawiono się aż do zmroku, aż tu naraz doleciał uszu warkot motoru i błysk światła elektrycznego! To pan Starosta w otoczeniu p. posła Tomaszkiwicza, p. Szumowskich i wójta Kozła przyjechał zobaczyć sobótki. Po miłym przywitaniu i szczerzej radości jaką sprawił swym przybyciem wielki sympatyk naszego Związku p. Starosta — przystąpiono do odtworzenia sobótek.

Na wstępie prezes Okr. Zw. Młodzieży Wiejskiej kol. Stępień oznajmił obecnym znaczenie sobótek w dawnych czasach słowiańskich, kiedy to nocie Świętojańskie obchodzono b. uroczysto: Palono wielkie ogniska, śpiewano, tańczono i radoowano się, że już przeszła zła zima, a przyszła dobra wiosna. Wierzono, że w tym czasie złe duchy pokonane zostały przez dobre duchy. Palące się łuczywa obnoszono po łańcach pokrytych zbożem, co miało chronić od gradobicia i innych nieszczęść. Palono tak zwane „kukły” co miało znaczyć spalenie czarownicy, żeby krowom mleka nie zabierała, puszczano wianki na wodę, po

sposobie ich płynięcia, wróżono staropanieństwo, zamążpójście i t. p.

Po przemówieniu, z pobliskich krzewów, wyszło najpierw 12 koleżanek odpowiednio przybranych do polany, na której był przygotowany stos drzewa. Jedna z koleżanek podpaliła ów stos i po ukazaniu się płomieni, zaczęto chodzić wkoło płonącego ogniska i śpiewać. To samo wykonali 12 kolegów, lecz przy drugim ognisku położonem obok ogniska koleżanek.

Każda piosenka oznaczała pewne życzenie lub też prośbę. Pomiedzy przyśpiewkami przy dźwiękach muzyki, pokrzykiwano i tańczono wokoło ognisk. Po wrzóceniu do ogniska „kukły” oznaczającej spalenie czarownicy, zaczęły się harce, taniec i skoki przez ogniska, parami i pojedynczo. Z puszczaniem wianków nie udało się, z braku dużego światła i dobrego dostępu do wody, więc imitowano puszczanie wianków na polance.

Zato b. dobrze wypadła scena z boginkami, które wykonały ładnie tańce plastyczne z odpowiednimi przyśpiewkami. Udany był również napad dzikusów na boginki, które po odegraniu swych ról przy ognisku oddalały się nieco pomiędzy krzewy, lecz los zrzadził, że w tym czasie zjawia się królewicz i przeszkadza w porwaniu przez dzikusów jednej z boginek. Na zakończenie zjawily się 100% cyganki, które bezpłatnie wróżyły obecnym z rąk i kart.

W programie było jeszcze kilka scen na wodzie, lecz z braku tratwy i łódek — musiały odpaść.

Należy wspomnieć że inicjatorką urządzenia sobótek była p. Sujkowska T. instruktorka K.G.W., która mimo iż jest w naszym powiecie zaledwie parę tygodni, potrafiła sobie zyskać przez swe chęci i dużą znajomość prac na wsi, uznanie.

Rozbawieni, roześmiani i zadowoleni uczestnicy majówki i sobótek w liczbie około 400 osób rozchodzili się do swych wiosek, a że niektórzy przyszli specjalnie na zbieranie jagód i wracali z pustymi dzbanami, świadczy to o poświęceniu jagód dla naszej majówki i sobótek.

Obecny.

Powstanie Koła Zw. Strzeleckiego w gm. Skórzec.

W dniu 20 czerwca b. r. ob. Ostrowski Władysław zwołał zebranie organizacyjne we wsi Grala, gm. Skórzec młodzieży męskiej. Po dłuższym referacie na temat Związku Strzeleckiego, wygłoszonym przez ob. Ostrowskiego zebrani jednogłośnie postanowili założyć Koło Związku Strzeleckiego, powołując na swego Komendanta ob. Ostrowskiego. Zebrani postanowili przeprowadzać ćwiczenia co niedzielę — po południu i jedynomyślnie zapadła uchwała urządzić w przyszłości świetlicę Związku. Po przeprowadzeniu krótkich ćwiczeń zebrani w miłym nastroju rozeszli się do domu.

W. Ostrowski.

Komendant

Niezwykle sensacyjne wrażenie wywołała w Siedlcach wiadomość, że sklepy masarskie sprzedają wędliny z trychiną.

Coraz częściej zdarza się że ludzie złej woli mają ukrytą nienawiść, dlatego że im odmawiają kredytu i t. p. rozsiewają fałszywe wersje, które w konkurencji mogą zaszkodzić nieposzlakowanej przeszłości właściciela iak również odbić się ujemnie na jego interesie.

Wyjaśniamy, że krążące wersje są nieprawdziwe i winni rozsiewania tej plotki będą pociągani do odpowiedzialności. Dr. Skorupka w obecności pp. przedstawicieli starostwa i policji przeprowadził analizę, która dała wynik negatywny.

Prenumerujcie „Nową Gazetę Podlaską”!!!

Kursy pszczelarskie w pow. sokołowskim.

Staraniem związku pszczelarzy w Sokołowie odbyły się rejonowe kursy teoretyczno-praktyczne w początku czerwca w Sokołowie, Jabłonnie, Wyróżbach, Krynicy Podlaskiej w pasiekach miejscowych pszczelarzy, w których wzięło udział około 100 osób. Dowodem potrzeby tych kursów było poważne zainteresowanie się pszczelarzy wykładami teoretyczno-praktycznymi, którzy wyrazili chęć by podobne jeszcze zorganizowano.

Wykłady dokonane zostały przez powiat instruktora rolnego i specjalistę pszczelarza p. Wł. Kutę z Węgrowa. W dziedzinie pszczelarskiej nie wiele jeszcze dokonano, dział ten gospodarstwa wiejskiego wymaga wiele jeszcze pracy i poprawy, przez wielu pszczelarzy amatorów traktowany po macoszemu, a szkoda, gdyż zajęcie owo jest niezwykle szlachetnym zajęciem, korzystnym, zdrowie przynoszącym, właśnie kiedy pszczoły pogniwane pożądlą się, kapitalny środek na reumatyzmy, łuszczycę i inne bóle, zapewniający długie życie jak twierdzi wielu. Godna to praca dla człowieka inteligentnego, niewłaściwa dla ludzi niskiej wartości.

Warunki dla rozwoju pszczelnictwa pow. sokołowski posiada dobre. Na terenie tym znajduje się przeszło 4000 roi pszczół, a może się

zmieścić co najmniej 8000 uli. Rok 1931 był dla pszczelnictwa wielce niepomyślny w skutek czego wiele pasiek dotkliwie ucierpiało przez spadek roi z głodowanie. Dzięki przedsięwziętym środkom przez związek pszczelarski, polegający na podkarmianiu wiosennem pszczoł cukrem zwolnionym od podatków akcyzowych, poważna liczba roi została uratowana od zagłady wskutek grożącego głodu, gdyż skarmiono na wiosnę około 50 mtr. cukru.

Brak wiadomości podstawowych z nauki o pszczelnictwie, również przyczynia się do dotkliwych strat w tej dziedzinie, dlatego odbyte kursy spełnią to zadanie i pszczołom i pszczelarzom wyjdą na pożytek.

Nie byłby jakiej wagi dla rozwoju pszczelnictwa jest cena miodu, dlatego postanowiono uniknąć pośredników, wyszukujących pszczelarzy, a dotrzeć z produktem bezpośrednio do dużych miast, gdzie cena miodu utrzymuje się na poziomie możliwej opłacalności.

Dla celi szerzenia oświaty fachowej zaprojektowano dla kursistów pszczelarzy 2 wycieczki w celu zwiedzenia pasiek w szkole rolniczej w Siedlcach i Krynicy Podlaskiej p. Giewartowskiego wzorowo prowadzonych. Wycieczki te odbędą się z pow. Sokołowskiego do Siedlec 29 czerwca, do Krynicy-Podl. w końcu lipca.

Uczestnik.

Z E S P O R T U.

Pierwsze eliminacyjne zawody bokerskie o mistrzostwo m. Siedlec zorganizowane przez K.S. „Strzelec” wespół z 22 p.p. daly następujące wyniki:

Waga piórkowa:
Denisiuk — Osiecki (obja ze „Strzelca”). Zwyciężył nieznacznie na punkty Osiecki.

Waga lekka:
Pisklo — Honalewicz (obja ze „Strzelca”). Zwyciężył na punkty Pisklo.

Waga półśrednia:
Woźniak (22 p. p. — Nowicki (Strzelec). Zwyciężył na punkty lepszy technicznie Woźniak.

Waga półśrednia: Pliszka — Sikorski (obja ze „Strzelca”). Wygrywa przez techniczny K. O. Pliszka.

Waga mieszana:
Rajewski (średnia) — Młonek (lekka). W pierwszej rundzie zdecydowanie punktuje lepszy technicznie Młonek, zadając kilka dotkliwych ciosów. W drugiej rundzie następuje załamanie się psychiczne Młonka i po otrzymaniu jednego silniejszego ciosu schodzi z ringu. Sędziował w ringu p. Walczak. Sędziowie punktowi p. Por. Subocz, p. Por. Dawid i p. Ciechowski.

Widzów 200 osób.

9 P. A. C. — 22 p. p. I B. 2:1 (0:0)

Mecz o mistrzostwo kl. A Okręgu Lubelskiego zakończył się zwycięstwem 9 P. A. C. Bramki dla zwycięzców zdobyli

Jodłowski i Jagiello, dla pokonanych zaś Kokalski. Na meczu tym gracz 9 P.A.C. Kotkowski obchodził jubileusz 200 meczów w barwach tegoż klubu. Sędziował p. Dobrzański.

— o —

Ligowa drużyna 22 p. p. sprawiła miłą niespodziankę swym zwolennikom, zwyciężając Czarnych we Lwowie 2:1 (1:0). Bramki zdobyli Rusinek i Świętosławski.

Zawody hipiczne 9 P.A.C. w Siedlcach.

W niedzielę odbyły się na boisku 9 P. A. C. zawody hipiczne. Wyniki były następujące:

Konkurs oficerski I i II stopnia:

- 1) Por. Niepokojczycki,
- 2) Ppor. Jakuszko,
- 3) Ppor. Kubaszewski.

Konkurs podoficerski I stopnia:

- 1) St. Ogn. Witkowski,
- 2) Chorąży Piekarek,
- 3) St. Ogn. Witkowski.

Bieg myśliwski:

- 1) Por. Niepokojczycki,
- 2) Por. Lipno,
- 3) Por. Klos.

S. R.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Walny zjazd Związku oficerów rezerwy w Gdyni.

W niedzielę 3 b. m. rozpoczął się w Gdyni 10 ty doroczny walny zjazd delegatów okręgów Związku oficerów rezerwy. Zjazd ten stał się wielką manifestacją gotowości Polski do obrony naszego Pomorza i Ziemi zachodnich.

Zjazd odbył się w Gdyni, gdzie serca biją gorącej, bo w Gdyni leży trud i cud naszego pokolenia. Tam każdy kamień — to nasze dzieło. Tam mamy okno na świat!

Polska jest dzisiaj mocarstwem, a Gdynia jej biletem wizytowym, złożonym nad morzem.

Oficerowie rezerwy okazali światu, że wykuli

Polskę i są odpowiedzialni za jej przyszłość, że Polska ma prawo do wybrzeża, że z morza wyjdzie idea i materialna odbudowa Polski.

Walny Zjazd Związku Strzeleckiego w Warszawie.

W dniu 3 lipca odbył się doroczny zwyczajny walny zjazd delegatów Związku strzeleckiego. Na zjazd, który zaszczycili swą obecnością: premier Prystor, min. Jędrzejewicz, gen. Rydz-Śmigły, prezes Walery Stawek, gen. Orlicz-Dreszcz i woj. Jaroszewicz — przybyło około 2000 delegatów okręgów Związku strzeleckiego z terenów całej Rzplitej.

Zjazd ten miał odrębny charakter, strzelcy bowiem zjechali się nie poto, ażeby czegośkolwiek

był dla...
tek czego...
zez spadk...
n środkom...
ia podkar...
nionym od...
oi została...
ego głodu,
ntr. cukru...
z nauki...
się do do...
go odbyte...
i pszcze...

od kogokolwiek żądać lub bronić swoich prywatnych potrzeb i interesów, względnie aby kogokolwiek zwalczać, ale aby dać wyraz najlepszym pragnieniom służenia Państwu, jego potęgę i wielkość oraz jego honorowi.

Ceny zboża w Ameryce i w Polsce.

"Kurier Polski" z Milwaukee podaje porównawczą tabelkę cen główniejszych gatunków zboża w okresie od 23 do 29 maja b. r., z której okazuje się, że gdy w Polsce cena 100 kg. przynicy wynosiła zł. 32.12, w Ameryce tylko zł. 19.58. Gdy za 100 kg. żyto w tym okresie płacono w Polsce zł. 30.12, to w Ameryce zł. 13.26.

Taki sam stosunek zachodził w cenach jęczmienia i owsa. A mimo tak niskich cen zboża, — kończy wspomniane pismo — chleb w Ameryce jest dwa razy droższy niż w Polsce.

Burza nad Warszawą.

W niedzielę około godz. 18 nad Małą Wsią lubelskiem oraz okolicą przeszła gwałtowna burza, połączone z ulewą i gradem. W ciągu 30 minut woda zalała około 800 ha. niszcząc zasiewy i zrywając mosty i przepusty.

W niżej położonych gospodarstwach nagły przypływ wody zalał mieszkania.

Wielka ilość drobiu i nierogacizny utonęła. Na miejsce katastrofalnej klęski wyjechały władze wojewódzkie i powiatowe oraz zawiązał się komitet doraźnej pomocy dla dotkniętych powodzią.

Wielki młyn w Pabjanicach, spłonął doszczętnie wraz z zapasami mąki.

W Pabjanicach wybuchł olbrzymi pożar w młynie, należącym do firmy Westerski i S-ka przy ul. Wspólnej. Młyn ten jest jednym z największych przedsiębiorstw na terenie Pabjanic. Tuż obok młyna znajdują się domy mieszkalne.

Ponieważ pożar rozprzestrzenił się z błyskawiczną szybkością — wśród okolicznych mieszkańców powstała olbrzymia panika. Straże ogniowe jednak w krótkim czasie zabezpieczyły wszystkie okoliczne domy przed ewentualną katastrofą. Na miejsce przybyły poza oddziałami straży ogniowej z Pabjanic również oddziały straży z pobliskiej miejscowości oraz z Łodzi.

Mimo energicznej akcji ratunkowej, która trwała przez całą noc, nie udało się uratować młyna. Olbrzymi 4 piętrowy budynek wraz z zapasami mąki spłonął doszczętnie. Straty sięgają blisko 2 milionów zł.

W czasie akcji ratowniczej ciężkie poparzenia odnieśli czterej strażnicy.

Olbrzymi grad w powiecie włodzimierskim.

Nad powiatem włodzimierskim przeszła w tym roku już druga zrzędu burza gradowa, która tym razem nawiedziła wsie gmin Chatjaczowskiej i Werbeńskiejskiej.

Szczególnie duże straty zanotowano w gm. Werba, gdzie burza zniszczyła niemal doszczętnie zasiewy na terenie 11 wiosek. W samym mieście Włodzimierzu grad wybił kilka tysięcy szyb w oknach oraz zniszczył zbiory na przedmieściu Komarówka.

Grad w okolicach Tomaszowa-Lub.

W okolicach Tomaszowa Lubelskiego spadł grad, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Zniszczył on około 800 ha zasiewów i duży szmat młodego lasu.

W pow. siedleckim natknął niektóre wioski w gminach: Domanice, Huszlew, Kornica, Wodnie, Zbuczyn, Żeliszew.

Przesunięcia w Komunalnej Kasie Oszczędności.

W zarządzie K.K.O. powiatu lubelskiego, dokonano pewnych przesunięć personalnych. Na miejsce dotychczasowego prezesa Andrzeja Kotery, wybrany został poseł Krzeszowski. Ponadto do zarządu wchodzi p. Sachs i Wojnicz. Dyrektorem został nadal pan Kita.

Sowiety nawiązują kontakt z przemysłem łódzkim.

Z Łodzi donoszą, że w ubiegłym tygodniu bawili w Łodzi przedstawiciele sowieckiego Torgpredstwa w Warszawie z p. Arsenjemewem na czele.

Delegaci sowieccy zwiedzili kilka tutejszych fabryk m. in. zakłady przemysłowe spółki akcyjnej Ejtingtona. Przedstawiciele Torgpredstwa interesowali się szczególnie produkcją zwiedzanych przedsiębiorstw.

Ponadto zabrali z sobą kolekcję tkanin do bliższego rozpoznania. W sobotę delegaci sowieccy wyjechali do Warszawy.

Wizyta delegatów sowieckich nosiła charakter orientacyjny, niemniej jednak w związku z ich bytnością w Łodzi rozeszły się w tutejszych kołach handlowych pogłoski, że Sowiety po dłuższej przerwie zamierzają wejść ponownie w bliższy kontakt z przemysłem polskim, jak również gotowi są zakupić większą partję manufaktury, o ile zostaną zwiększone o odpowiednią kwotę kontyngenty importowe na tytoń i ryby sowieckie.

Przygotowanie do sezonu zimowego w Łodzi.

W łódzkim przemyśle wełnianym rozpoczęły się przygotowania do sezonu zimowego.

Szereg fabryk tkanin wełnianych damskich poczynił większe zakupy przędzy czesankowej. Ceny przędzy czesankowej pomimo dość znacznego popytu, uległy tylko nieznacznym wachaniom, utrzymując się na dotychczasowym poziomie z lekką tendencją zniżkową.

W przeciwstawieniu do znacznego ożywienia jakie panuje na rynku przędzy wełnianej, w branży przędzy bawełnianej panuje zupełna cisza. Zapasy przędzy bawełnianej według ostatnich danych Zrzeszenia producentów uległy dalszemu zwiększeniu.

Komisje finansowo-rolne i ich znaczenie.

W konsekwentnej akcji rządu, zmierzającej do podźwignięcia rolnictwa polskiego z obecnego kryzysu światowego, mamy do zanotowania fakt nowy. Przy prezydjum Rady Ministrów utworzone zostały komisje finansowo-rolne wojewódzkie i powiatowe.

Zadaniem tych komisji będzie obmyślenie i zastosowanie środków i sposobów, mających na celu oddłużenie własności rolnej, wydobycie rolników z pod ciężaru długów lichwiarskich często-kroć, w które popadli oni wskutek kryzysu cen produktów rolniczych. Mamy nadzieję, że akcja komisji finansowo-rolnych, które zapomocą swych odgałęzi powiatowych będą mogły dotrzeć aż do poszczególnych, indywidualnych gospodarstw rolnych, wydadzą pozytywne, pożądane dla rolnictwa rezultaty.

Polska, w zakresie cen zboża, zdołała już oderwać się od cen rynku światowego: ceny zboża w Polsce są dziś wyższe, aniżeli na rynkach w New Yorku i Liveerpoolu.

Stało się to dzięki umiejętnej skombinowaniu przez Rząd Polski trzech czynników, które działać będą nadal, przybywa obecnie czynnik czwarty: komisje finansowo-rolne, które mają za cel zwalenie z bark rolników nadmiernego zadłużenia.

Polska Dyr. Kolejowa zostanie przeniesiona z Gdańska do innego miasta.

Komisarz Rządu Polskiego w Gdańsku dr. Papée zawiadomił senat tamtejszy, że w wykonaniu dawno powziętej decyzji, Rząd Polski przystępuje w terminie, jaki uzna za stosowny do przeniesienia Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej z Gdańska do innego miasta. Rząd Polski powoduje się względami oszczędności: utrzymanie urzędników polskich w Gdańsku kosztuje bardzo drogo. Dotychczas Rząd Polski liczył się z interesami gospodarczymi Gdańska i dlatego utrzymywał dyrekcję kolejową w tem mieście, wbrew interesom własnym. W wytworzonych ostatnio stosunkach, Rząd Polski przestał liczyć się z interesami gospodarczymi Gdańska, krótko mówiąc — kilkaset tysięcy złotych polskich miesięcznie przestanie wpływać do Gdańska. Senat i mieszkańcy Gdańska mają jeszcze jedną sposobność przekonać się, jak piękne owoce przynosi uległość wobec hitlerowskich pałkarzy.

Groźba nieurodzaju w Lubelszczyźnie.

Burze i grady które w r. b. nawiedzają lubelskie, spowodowały takie straty, że mimo żyznej gleby i pięknie zapowiadających się początkowo zbóż, Lubelszczyźnie grozi nieurodzaj. Najbardziej dotknięte są powiaty: biłgorajski, łukowski, mławski, tomaszowski, włodawski i chełmski. Najwięcej ucierpiałą ożyminy — żyto i pszenica.

„Nowa Ziemia Lubelska“.

Pod powyższym tytułem zaczęła wychodzić w Lublinie nowa gazeta codzienna. Już z pierwszych kilkunastu numerów widać, że „Nowa Ziemia Lub.“ stoi niezłomnie na gruncie państwowym, stara się wpajać w czytelników nastroje patriotyczne i bezwzględnie tępi warcholstwo partyjne. Utrzymując się na stanowisku politycznie niezależnym, „N. Ziemia Lub.“ hołduje ideologii Marszałka Piłsudskiego; podaje wiele wiadomości ze świata oraz miejscowych z terenu województwa.

Nowej pozytywnej placówce prasowej życzymy jaknajszybszego rozwoju, a czytelnikom naszym polecamy, jako oddzielny regionalny organ lubelski.

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. Siedlec stosownie do §§ 83 i 97 Ustawy te goż Towarzystwa, zawiadamia że z powodu spełzłej licytacji pierwszej zostały wystawione niżej wymienione nieruchomości na licytację powtórne, które odbędą się we właściwych kancelariach hipotecznych w terminach niżej wymienionych, na warunkach złożonych do właściwych ksiąg hipotecznych. Licytacje rozpoczną się od sumy nieumorzonej pożyczki Towarzystwa, rat zaległych kar i kosztów. Nowonabywcę obowiązują warunki licytacyjne złożone do ksiąg hipotecznych. Vadium licytacyjne powinno być złożone w gotówce lub w Listach Zastawnych Towarzystwa Kredytowego m. Siedlec po cenie przez Dyrekcję Towarzystwa ustalonej. Warunki licytacyjne mogą osoby zainteresowane przeglądać w biurze Dyrekcji Towarzystwa oraz w Wydziałach Hipotecznych.

Nr. hip.	MIASTO i ULICA	Suma pożyczki	Vadium zł.	Licytacja rozpoczęcie się od zł.	Imię i nazwisko notariusza	Termin licytacji o godz. 12-tej
443	SIEDLCE Ś to Jańska	50,606	7,500	58,400	Z. Skibniewski	1932 roku 16. sierpnia
205	SOKOŁÓW Siedlecka	22,500	4,000	27,000	A. Dzierżawski	16. „
29-II	BIAŁA-PODL. Brzeska	35,000	5,000	40,500	H. Chłudziński	17. „
73	ŁOSICE Berka Joselewicza	12,000	2,500	14,800	L. Łukasiewicz	6. „

Siedlce, dn. 1 lipca 1932 r.

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. Siedlec.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ., MNIEJSZE — stosownie do objętości, DROBNE — 10 gr. za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Wydawca: Tadeusz Niedzielski.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Gorczyca

SPROSTOWANIE.

W numerze 27 z dnia 3 lipca 1932 r. w artykule następnym na stronie drugiej w drugiej szpalcie w 30 wierszu od góry winno być „w wysokości złotych 100 w roku 1928“, a nie jak wydrukowano w roku 1932.
Redakcja.

ROLNIKU!! Funt soli daje funt tłuszczu.

Określenie to nie wyczerpuje jednak całkowitego znaczenia soli przy hodowli bydła. Sól, dodana do paszy, nie tylko ulepsza jej wartość pokarmową i pomaga trawieniu, skutkiem czego wywołuje tuczenie bydła, ale powoduje również obfitość wydzielania mleka, przy koszcie od gr. 30 do 1 zł. na sztukę rocznie.

Ministerstwo Skarbu aby uświadomić naszym rolnikom co do doniosłej roli, jaką odgrywa sól w odżywianiu bydła, chcąc umożliwić nabycie soli bydłowej dla bydła, poprawienie paszy i solenia koniczyny (przy zbiorach) obniżyło cenę soli do zł. 7 gr. 10 za 100 klg. z workiem.

Sól tą nabyć można w Wojskim Składzie Soli

E. CZECHOWICZA

w Siedlcach, przy ul. Kilińskiego 17,

bez żadnych ograniczeń i specjalnych zezwoleń

PO CENIE RZĄDOWEJ

Wolny Skład Soli E. CZECHOWICZA

SIEDLCE, KILIŃSKIEGO 17.

ZGUBIONĄ książeczkę wkładową Gminnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Mokobodach za № 188 wydaną na imię Szepsa Wicnby z Mokobób uważać za nieważną.

ZGUBIONĄ książeczkę wkładową Gminnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Mokobodach za № 212 wydana na imię Stanisława Włodaka uważać za nieważną.